

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

Kierownik pisma JÓZEF HŁASKO.

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamieszc. pocztą
 Rocznie 6 rb. Półrocznie 4 rb. — kw. 2 rb. — mies. 1 rb. 50 k.
 Kwartalnie 1 rb. 50 k. Miesięcznie — rb. 50 k.
 Za odnośnienie do domu:
 rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
 Tygodniowo w Wilnie z odnośnieniem 15 kop.
 Za granicą:
 rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb. — kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 5 kop.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petita lub jego miejsce 15 kop.
 Reklamy za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 30 kop.
 Nekrologi za jeden wiersz petita lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 k.
 Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 50 kop.
 Nadesłane za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 1 rb.
 Ogłoszenia drobne za jeden wyraz petitem 3 k.
 ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rb. oprócz dopłaty pocztowej.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty na rok 1908!

Wcześniejsze zaprenumerowanie gwarantuje punktualność otrzymywania pisma.

!! Dla ogłaszających się!

egzemplarzy dla rozestania jako prospekt w Wilnie i na prowincji, ma ogromnie doniosłe znaczenie dla Sz. Pp. Przemysłowców, Kupców, Lekarzy, Właścicieli hotelów, restauracji i wszystkich Ogłaszających się. Ceny zwykłe. Miejsca prosimy zamawiać tylko do dnia 22 grudnia r. b.

Sala koncertowa ogrodu Botanicznego

Dziś Concert-Monstre według nowego programu.

Szczegóły w afiszach.

Początek o godzinie 10 wieczorem.

W RESTAURACJI HOTELU EUROPEJSKIEGO SEKSTET

z dniem 20 b. m. rozpoczął koncertować

pod dyrektora

Tchorza i Kwiatkowskiego

HOTEL ST. GEORGES, WILNO

SALA BALOWA

Restauracja — Kwartet solistów

4 2213 8

Kalendarz Miński na rok 1908

wydany nakładem Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności

wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach Makowskiego w Mińsku i Wilnie, Zawadzkiego w Wilnie i w innych.

Cena 35 kop.

6 2136 4

Oslabienie poczucia prawnego.

W numerze wczorajszym pisaliśmy o dwóch ankietach międzynarodowych w sprawie antypolskich projektów rządu pruskiego. Wszyscy, nadsyłający odpowiedzi, jednoznacznie z najwyższym oburzeniem piętnują owe projekty, jako krzykzące gwałt i bezprawie. Powstaje jednak pytanie, jakże się na tę sprawę zapatrują Niemcy, którym przypisywano zawsze silne poczucie prawne, jak oni mogą pozwolić na takie pohańbienie swego dobrego imienia.

Odpowiedź na to daje w noworocznym numerze „Berliner Tageblattu” znany pisarz i polityk wolnomyślny, Teodor Barth.

Zaczyna on od charakterystycznych słów: „Ludy nie rzadko szczerzą się właściwościami, których oddawna nie posiadają, a może właściwie nigdy nie posiadały”. A dalej powiada, że oczywiście byli i są dotąd między Niemcami jednostki z silnym poczuciem prawa, ale dziś w żadnym razie poczucie to nie może być uznane za właściwość narodową Niemców. Gdyby Niemcy z podziwem patrzyli na politykę realnej Bismarcka, z poczuciem pewnej wyższości wspomina on o zasadzie „Siła przed prawem”. Krew mu się weale nie porusza na myśl, że jakiejś jednostki, lub politycznej niedoświadczoności uległa gwałtowni administracyjnemu, czy prawodawczemu. O ile chętnie rozprawia on o moralności, o tyle przeniesienie zasad moralnych do polityki uważa zawsze za sentymentalność. Nie przeraża go też bynajmniej ustawy wyjątkowe, o ile nie mierzą bezpośrednio w niego.

To osłabienie poczucia prawnego powoduje — ciągnie dalej Barth — że ani jednostki, ani stronnictwa, walcząc o prawo, czy o równość praw, nie mogą liczyć w Niemczech na poparcie ani nawet zazwyczaj na poważne współczucie wśród bezpośrednio niezainteresowanych. Na dowód przytacza Barth, że w Niemczech, zwłaszcza zaś w Prusach, władze traktują dotąd socjal-demokratów, jako podlegających prawom wyjątkowym. Ten, o kim wiadomo, że podał na wyborach głos za kandydatem socjalistycznym, nie pozostanie na żadnej posadzie, od rządu zależnej, choćby nawet tak skromnej, jak roznosiela listów, lub konduktora kolejowego, nie mówiąc już o stanowisku nauczyciela ludowego.

Jako dalszy przykład wspomina Barth o tem, że Żydzi są faktycznie pozbawieni prawa służby państwowej, wojskowej i cywilnej, pomimo istnienia zasady równouprawnienia wyznań i dodaje, że żaden inny naród kulturalny

nie znośliby tak cierpliwie takiego gwałcenia równości praw względem najliczniejszego stronnictwa politycznego i względem pewnego wyznania. Poza szeregiem Kołami, woła autor, nie znajdziemy nigdzie w Niemczech tego szczerzego poczucia prawnego, którego gotowość do walki była jednym z najważniejszych źródeł angielskich swobód konstytucyjnych.

„Nie dziwnego — czytamy dalej, — że wobec takiego stopniowego osłabienia poczucia prawnego rząd pruski wazył się wnieść taki potworny projekt wyłączenia Polaków do sejmiku, opartego na trzyklasowym systemie wyborczym”. Jest zaś rzeczą charakterystyczną, dodaje, że właśnie politycy narodowo-liberalni dali rządowi pruskiemu z góry rozgrzeszenie za pogwałcenie prawnego punktu widzenia. Wszak radca sprawiedliwości Wagner publicznie oświadczył, że jest to rzeczą drugorzędną, czy się z Polakami postępuje słusznie, czy niesłusznie. Narodo-liberalny ten prawnik nie zwraca uwagi, że chodzi tu o 3 miliony obywateli państwa pruskiego. Ci politycy nie ośmięskają okłaskiwać kanclerza Bismarcka, gdy zechce on znowu przytoczyć w parlamencie słowa Kanta, zapominając jednak o słowach wielkiego filozofa, który rzekł: „Bieda temu, kto uznaje inną politykę, niż ta, która za święte uznaje przepisy prawa”.

Za prawdziwą też zasługę poczytuje Barth, prof. uniwersytetu warszawskiego Schüchtingowi, wydanie broszury o „zagadnieniu narodowościowym” („Das Nationalitäten problem”), w której wyjaśnia poczucie prawne w tej sprawie i daje mu dobitny wyraz. Schüchting uznaje wraz z dawnymi królami niemieckimi, którzy na to przysięgali, że obowiązek nietylko bronić prawa, ale i zwalczać bezprawie, to też znajduje wyraz ożywczego oburzenia na obłudne usiłowania okrycia patriotycznym płaszczkiem projektowanego aktu gwałtu. Barth powiada, że przy czytaniu tej wymownej i z siłą napisanej broszury ma się przeczuć zadośćuczynienie narodowe, bo znalazł się przecież profesor prawa państwowego, który został przy sztafardzie czystego i niesfałszowanego prawa.

Małostkowy policyjny punkt widzenia, stosowany przez rząd pruski wobec kwestii polskiej, powiada Barth, doprowadził już do szeregu porażek moralnych. Z namyślnym uporem starają się naprawić skutki dawnych omyłek wciąż większymi błędami. W ten sposób lekceważąc prawo oportunistycznie okazuje się polityką błędną i niedorzeczną. I tę stronę zagadnienia narodowościowego traktuje Schüchting z przekonującą krytyką. Państwo prawne, dla którego

prawo, które się rodzi wraz z nami — zwłaszcza prawo do języka macierzystego i do ojczystej gleby — jest czemś więcej niż czystym frazesem odświeżającym, okazuje się tedy nietylko postulatem moralności politycznej, ale zarazem poważnym narzędziem mądrości państwowej.

Artykuł swój, rzucający tyle światła na interesujące nas pytanie, Barth kończy zanotowaniem pogłoski, że prof. Schüchting, który zawsze śmiało przekonania swe wypowiada, ma być pociągnięty przed sąd dyscyplinarny i wzywaniem tych wszystkich, którzy rozumieją ścisły związek między wolnością a prawem, by wystąpili w jego obronie, nie pozostawiając odośobnionym.

Głosy prasy rosyjskiej.

Z powodu polemiki Witte—Kuropatkin.

Polemika, rozpoczęta pomiędzy dwoma stojącymi na czele państwa państwowymi i rozstrzygającymi o losach państwa mężami: Kuropatkinem i hr. Wittem, rozpoczęta przez Kuropatkinę podczas procesu Stessla i znajdująca dalszy ciąg na łamach „Nowoje Wremia”, jest omawiana w prasie rosyjskiej.

W artykule, zamieszczonym w „Towarzystwie” p. t. „Samooobliczenie” (Samookarżenie) p. A. R. wyprowadza wnioski następujące, z powodu polemiki dwóch eks-dygnitarzy państwowych.

W polemice pomiędzy Kuropatkinem i hr. Wittem dla obywateli rosyjskich, którzy nieoczekiwanie znaleźli się w roli sędziów, bardziej wydaje się interesującą nie ta nieprawda, którą zarzucają sobie wzajemnie dwaj byli ministrowie, lecz ta zła prawda, która występuje w zeznaniach stron obu. Prawda zaś ta polega na tem, że ani jeden z byłych kierowników losami państwa rosyjskiego nie chce brać na siebie całkowite odpowiedzialności za swoje własne czyny w przeszłości.

Hr. Witte nie zaprzecza głównej myśli Kuropatkin, że zadania wojennej obrony państwa poniosły znaczny uszczerbek, po pierwsze z powodu stosowanych metod protekcjonizmu przemysłowego i po 2-ie z powodu założenia fortu Dainij w sąsiedztwie z Port-Arturem. Nie zaprzecza też zasadniczo tej myśli, Witte odpowiada tylko oskarżeniem na oskarżenie: czy nie minister wojny należało dbać o sprawy wojenne? Dlaczego minister wojny milczał wtedy, a teraz wystąpił ze spóźnionym protestem. Kuropatkin nie zaprzecza temu faktowi, że on, minister wojny, wówczas milczał, lecz tylko stara się uprawdliwić swoje milczenie tem, że Witte wówczas był wszechmocnym i że w sprawie o Dainij minister wojny znalazł się już przed gotowym najwyższym rozkazem.

„Bohater milczenia w okresie pokoju, bohater cierpliwości podczas wojny, narecząc zaczął mówić w obszernych artykułach w prasie, zaczął się bronić i oskarżać, i przed kim? przed sądem opinii publicznej? Wojna nietylko ujawniła wewnętrzną zgniliznę rządów autokratycznych, ale sprawiła, że jego najwierniejsi słudzy stali się pomimo owolności ale złośliwymi oskarżycielami, gwałtownie otworzyła usta tym, którzy milczenie swoje przywykli uważać za cnotę obywatelską i z milczenia Rosji przywykli tworzyć legendę o niezachwianej potęgze rosyjskiego mocarstwa starego zakonu.

Dziwna pretensja.

Redakcja „Kurjera Litewskiego” urosła sobie dziwną pretensję do „Dziennika Wileńskiego”. Zdarzył się jej niemiły casus, za który odpowiedzialność chciałaby koniecznie na kogoś zwałić. Rozumiemy, że czuje się po tej przygodzie niedobrze, ale zaprawdę cóż my na to poradzić możemy, przecież nie kwalifikujemy artykuły do druku w „Kurjerze”.

W numerze śródowym „Kurjera Litewskiego” zamieszczony został artykuł, wzywający nas do wyjaśnienia zagadki, której bez naszej pomocy rozwiązać nie potrafiono. Uczyniliśmy to w numerze czwartkowym „Dziennika Wileńskiego” (w art. „Rozwiązanie zagadki”) i zamiast wdzięczności doczekaliśmy zapewnienia, że spóźniliśmy się „o całą dobę”. Okazuje się bowiem, że już przed naszym rozwiązaniem zwróceno uwagę redakcji na to, że swem postawieniem zagadki palnęła kapitalną baka, dała bowiem dowód, że nie wie, co się dzieje w Dumie i nie pamięta nawet, co sama w piśmie swem pisała. Według zapewnienia „Kurjera” baka tego „redakcja spostrzegła natychmiast po wydrukowaniu numeru”, chciała nawet „cofnąć nakład”, ale „było już za późno”.

Otoż, co się dzieje w redakcji „Kurjera”, wiedzcie nie możemy i we środę rano, kiedy kierownik naszego pisma pisał artykuł do numeru czwartkowego nie był uprzedzony przez redakcję „Kurjera Litewskiego”, że nie żąda już

naszej pomocy w rozwiązywaniu zagadki. „Wyjaśnienie” redakcji „Kurjera Litewskiego” ukazało się dopiero w numerze czwartkowym tego pisma. Ale winą naszą ma być, żeśmy nie przeczytali jeszcze we środę wieczorem tego numeru „Kurjera” i nie pospieszyli z „wycofaniem nakładu”. Zdaniem szanownej redakcji, obowiązkiem naszym widocznie jest czuwać nad jej honorem. Zapewne zwróci ona też pretensję do ks. Maciejewicza, że nie zawiadomił nas o liście, który otrzymał z redakcji „Kurjera”. Wszyscy nie powinni o niczem innym myśleć, jak tylko o strzeżeniu interesów „Kurjera”.

Co się tyczy owego „wyjaśnienia”, to istotnie nie wiem, czy koleżeńska życzliwość nie nakazywałaby nam raczej całkowicie je przemilczeć. Skoro jednak „Kurjer Litewski” tak tego życzy, my podajemy je w całej jego rozciągłości.

WYJAŚNIENIE. Do wczorajszego numeru „Kurjera Litewskiego” przedostał się przypadkowo artykuł p. t. „Dlaczego?” przedstawiający niesłusznie działalność księdza — posła Maciejewicza. Artykuł ten, nadesłany ze strony i wykasowany uprzednie przy tak zw. „łamaniu”, włączono w numer bez wiedzy redakcji. Spieszymy więc odwołać treść jego i wyrazić swój żal z powodu zaszłego pomimo naszej woli faktu.

Przedewszystkiem uderza ta okoliczność, że redakcja nie uznała jednak za stosowne wyraźnie oświadczyć, że ks. Maciejewicz jest członkiem komisji wyznaniowej i że zatem wszystkie wnioski, wyciągane z jego nienależności, upadają same przez się. A to, sądymy, należało właśnie uczynić. Następnie do prawdy nie wiem, co jest gorzej, czy że redakcja nie wiedziała, iż ks. Maciejewicz jest członkiem komisji, czy też że nadechdza do redakcji artykuły „ze strony” i pomimo ich „wykasowania” wędrują do drukarni i zostają „włączone w numer” bez wiedzy redakcji.

Wobec wyżej wyluszczonego sądziśmy, że „Kurjer Litewski” pominął wyborną sposobność milczenia i że rozprawy się jego w numerze piątkowym o „wyższej etyce” i o naszej etyce „wykazania niższości współzawodnika” bynajmniej sprawy jego nie polepsza i „wyższości” jego nie dowodzi.

I jeszcze jedno. Oprócz zarzutów pismu naszemu „Kurjer” ucieka się i do zwrotu osobistego przeciwko kierownikowi naszego pisma: „p. Hłasko zawsze głównie konkuruje”. Zapewnić możemy redakcji „Kurjera”, że ambicje naszego kierownika są tak dalece innego rodzaju, iż nie żywi on najmniejszej chęci ubiegania się o wawrzyny, które ozdobić mogą p. Baranowskiemu.

KORRESPONDENCJE

„DZIENNIKA WILEŃSKIEGO”.

Z Polesia mińskiego.

Bilans roku ubiegłego we wszystkich sferach życia miejscowego dał same deficyty. Nie wspominać już o wyborach, ale i w innych dziedzinach życia sprowadziło się wszystko jedynie do faktów ujemnych, do niewprowadzonych w czyn zamiarów, projektów i dobrych chęci kilku inteligentniejszych i bardziej uspołecznionych jednostek. W rolnictwie na przykład mieliśmy nieurodzaj zbóż ozimych, jakiego i najstarsi ludzie nie pamiętają; średni, lub w niektórych miejscowościach mniej niż średni urodzaj jarzyn i kartofli przyczynił się do tego, że ludność włościńska i drobno-szlachecka nie wszędzie będzie miała czem przeżywić siebie i rodziny swe do nowego urodzaju. W niektórych miejscowościach włościńskie i drobne szlachta kupowali żyto i na obsianie pól, kupo-

Ignacy Świątliński.

koncertu, który licznie zebranej publiczności dostarczył prawdziwie artystycznych przyjemności. W koncercie brali udział netykły uczyć się, których postępy tak w muzyce, jak w śpiewie, wymownie świadczy o sumieniu i umiejętności kierownictwa, ale profesorowie i profesorki, należący do najlepszych sił artystycznych i pedagogicznych. Ktoż nie zna i nie ceni wytwornego smyczka p. Bohuszewiczówny, w rękach której skrzypce tak czyste, bogate i głębokie tony wydają; wielka technika i subtelność gry artystki największych znawców zachwyci musi.

Koncert zakończył profesor Szaniawski odśpiewaniem paru piosenek, głosem o tak bogatym i melodyjnym brzmieniu, że właściwie ocenił ten głos można będzie tylko z estrady koncertowej, na którą mam nadzieję, wystąpi kiedyś zechce. W dniu koncertu upłynął rok od chwili otwarcia naszego konserwatorium, dlatego Polacy w tak małej liczbie doń uczęszczają—jest to zagadką wprost niezrozumiałą.

E. W.
— **Szkoła malarska p. Heleny Römerówny** (Bakstia 6), od dn. 22 grudnia do 10 stycznia 1908 r. będzie zamknięta na czas ferii świątecznych.

— **Konferencja w sprawie prostytucji**, mająca się odbyć w sobotę, d. 22 o g. 8-iej w sali Klubu Szlacheckiego, wywołała wielkie zainteresowanie wśród inteligentnych sfer naszych. Jest nadzieja, że sala wypełniona będzie tymi wszystkimi, dla których obecność nie jest niedolą ludzka, ani żaden objaw społeczny. Bilety 1,50—50 kop. są jeszcze do nabycia w księgarni Makowskiego. Młodzież szkolna wstępu mieć nie będzie.

Większą część dochodu szanowna prelegentka przeznaczyła na rzecz biednych dzieci wileńskich, których wczesne oświecanie i uspołecznianie jest też pośrednią walką z prostytucją.

— **O przywróceniu Komitetu rodzicielskiego**. Na imię p. prezydenta miasta zostało złożone następujące podanie: „Na początek bieżącego roku szkolnego z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych został zniesiony Komitet rodzicielski przy wileńskim 2-tem gimnazjum, wskutek czego łączność szkoły ze społeczeństwem została zerwana. Uznając nader ważne umoralniające znaczenie komitetów rodzicielskich w sprawie udoskonalenia szkoły i ścisłej łączności tejże z rodziną, zwracamy się do W. Pana z prośbą o podniesienie na najbliższym posiedzeniu Rady Miejskiej kwestji wystąpienia się o pozwolenie na ponowne utworzenie Komitetu rodzicielskiego, który byłby wybrany przez cały skład rodziców i opiekunów uczniów pomienionego zakładu naukowego“.

— **Wice minister oświaty**, Gierasimow, przybył o g. 12 i pół do Wilna i stanął w Hotelu Europejskim. Wiceminister był obecny na posiedzeniach dziennym i wieczornym zjazdu dyrektorów szkół ludowych.

— **Bandytyzm**. Dn. 19 b. m. około godz. 10 wieczorem, do sklepu p. Andruszkiewicza (ul. Staro-Chersońska, dom Proszorowa), wpadło trzech opryszków, uzbrojonych w rewolwery, i zażądało pieniędzy; właściciel sklepu odmówił żądani i wybiegł na ulicę, skłapiąc o pomoc... Napastnicy zbiegli nie zabrawszy.

— **Przedsiębiorstwo** ta sama szajka dokonała w nocy na 20 b. m. rabunku w mieszkaniu Chany Kramnikowej (ul. Nowogrodzka Nr. 110) i d. 20 b. m. w mieszkaniu Eugenji Urmanowiczowej (ul. Piłkna, dom własny).

— **Podrzucone dzieci**. Na ul. Wielka Pohulanka znaleziono onegdaj tygodniową dziewczynkę, a wczoraj na ul. Kalwaryjskiej—kilko tygodniowego chłopca.

— **Kradzieże**. Onegdaj skradziono: Mikolajowi Sokolowskiemu (ul. Moniuszki Nr. 35) rzeczy wartości 150 rb.; Marii Nakielniczowej (ul. Popowska Nr. 60) rzeczy wartości 73 rb.; Szmulowi Lasowi (ul. Żydowska Nr. 18) rzeczy wartości 160 rb.; a wczoraj—włosianinowi Kazimierzowi Kiersnowskiemu (rynek Łukijski) konia wartości 75 rb.; Adamowi Zabłockiemu (ul. Nowogrodzka) konia wartości 65 rb.

— **Przejeżdżanie**. Jakis doktorarz przejechał wczoraj na ul. Ostrobramskiej p. Helenę Smolską, która uległa bolesnym obrażeniom.

— **Przyjechali do Wilna**. Hotel St. Georges; ob. Seweryn hr. Drohojewski, ob. Emanuel Zubrowin. Hotel Europejski: kap. Jan Bruter, kup. Julian Balszun, wice-minister oświaty Gierasimow, ob. Stefanowski, Jan. Łowicki, ob. Władysław Jacholkowski, gen. Mikolaj Klejgels, ob. Fotina Karpuszenko, ob. Olga Kosturina, ob. Gustaw Poklewski-Kozieł, fab. Edmund Nowicki, ks. Olszewski, ob. Antoni Stefański.

Z PROWINCJI.

— **Ossowa** (pow. lidzki). Budowa murowanego kościoła w Ossowie zaczęta została przeszło osiem lat temu, jednak wskutek nieprzychylnych okoliczności kwestja budowy spoczęła odłożeniem aż do sierpnia roku bieżącego. Pod względem maturalnym Ossowskiej Polacy i Litwini stanowią małą orszakę i całkowicie niezamożną ludność, niestannie borykającą się z biedą i niedostatkiem. Ponieważ ludźni zamożnych w parafii niema wcale, przeto o fundusze, wystarczające na budowanie i przyozdobienie nowej świątyni, bardzo jest trudno.

Mimo to Komitet budowy w pierwszych dniach sierpnia r. 1907 rozpoczął dalszą budowę, i w krótkim stosunkowo czasie ściany kościoła doprowadzone zostały do dwóch szczytów wysokości. Z nadejściem wiosny 1908 roku zamierzono rozpocząć dalszy ciąg robót. Materialnie zubożała ludność parafii nie poddała samemu zadaniu, Komitet przeto zwraca się do wszystkich ludzi, szczerze hołdujących wzniosłemu hasłu braterstwa i jedności, o pomoc, chociażby niewielkimi pieniężnymi datkami. Komitet prosi o nadsyłanie wszelkich datków pod następującym adresem: poczt. stacja Woronowo, gub. wileńska, proboszcza kościoła rzymsko-katolickiego w Ossowie, ks. Wiktor Kochański.

— **Lida**. Nauczyciel tutejszej szkoły kolejowej, p. Popłodin, powołany został na stanowisko nadzorca prywatnego progimnazjum p. Nowickiego.

— **Humieś** (gub. mińska). Miński sąd okręgowy wzywa osoby, posiadające odpowiednie kwalifikacje, do zgłoszenia się kandydatami dla objęcia w akucjącej posady roje nta (notariusza) w Humieści. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy, gdyby zgłosił się Polak swą kandydaturę na tę posadę i miał odpowiednie kwalifikacje, i obecnie, wbrew prawu, zażądano by od niego, aby on rzekł się swej narodowości i przeszedł na wyznanie prawosławne.

— **Sobotniki**. Otrzymałszy od hr. Milewskiego następujące *Sprostowanie*:

Proszę Szanowną Redakcję „Dziennika Wileńskiego“, o wydrukowanie w pierwszym numerze podpisanego przeze mnie sprostowania, na fałszywe anonimowe, kryjące się pod pseudonimem „Parafianin“. Zająć się w kościele“ — Nr. 289 „Dziennika Wileńskiego“.

1) Nieprawdą jest, żebyśmy z żoną przybyli 2/15 grudnia zrana, „w towarzyszyście niedostępnym strażnikom“. Prawdą natomiast jest, że przybyliśmy o pół do dziesiątej sami jedni, bez żadnych strażników, bez żadnych pracowników, jedynie po to, aby dowiedzieć się o wyniku pomiarów lubelskiego artysty rzeźbiarza; p. Nowaka, który od samego rana prosił o pozwolenie księdza B., zmierzając w katakumbach te ściany, które mają być ozdobione marmurami. Ponieważ Nowak tego samego dnia musiał jechać do Lublina, ksiądz B. pomimo niedzieli pozwolił nam.

2) Zona i ja wyjechaliśmy z Sobotnik więcej niż godzinę przedem, a o wymyślenie przez parafianina „Zajęć“ dowiedzieliśmy się dopiero z listu księdza B. do mojej żony—pisanego pod datą 3 XII, 1907—gdyż z ust p. Nowaka dowiedzieliśmy jedynie to, że ksiądz B. po naszym wyjeździe zaczął ni stąd ni zowąd go łzyć, żądając, aby natychmiast zaprzestali tych wymiarów, na które sam był dał pozwolenie. Żadnego innego „zajęcia“ nie było.

Jedynie na prośbę mojej żony, pan Nowak nie podał wtedy skargi na księdza B.

2) Nieprawdą jest, aby ksiądz „wyjaśnił faktycznie stan rzeczy i porządek parafianom, by z prośbą o zaprzestanie robót w dni świąteczne zwrócili się bezpośrednio do hrabiego M.“. Prawdą natomiast jest, jak widać z zeznań aresztowanych włóścian, iż o księdza B. został ułożony papier, pełen oszczerstw i wyrażający obelżywych dla nas, w którym to papierze jakoby włóścianie, a właściwie inicjator tej sprawy, grozili nam różnymi gwałtami, jeżeli nie damy środków i materiału na wystawienie nowej plebanji dla księdza, nowego szpitala dla jego dziadów i t. d. i t. d. to jest nie damy księdzu B. około 14,000 rubli dla jego wygody, na to same wygody, o które listownie uprzednio prosił, dostając tym razem odpowiedź odmowną.

Dopiero po tej odmowie inscenizowane zostało owe „Zajęcie“, które anonimowy parafianin różnymi bajkami ozdobił.

3) Nieprawdą jest, żeby przez strażników, których ja wysłałem dla dowiedzenia się, „jak się nazywają dwaj włóścianie deputaci, którzy na ganku pałacu Ziemostawskiego oddali w obecności mojej żony papier inkriminowany i wnet zaczęli zmykać jak zające—został potłuczony jakiś włóścianin.“

W rzeczywistości nikogo strażnicy nie dognał i rozumie się, nikogo nie potłukł.

Ci zaś, co „mówią“ o tem (jak ostrożnie wyraża anonimowy parafianin, pamiętając że

egzystuje 136 artykuł kodeksu karnego) mówią nieprawdę.

4) Tak samo twierdzi nieprawdę ten, co pisze, że „hr. M. zwrócił się do władz, zawiadamiając o nielegalnych zebraniach włóścian, szerszący wrzenie“.

5) Nieprawdą jest twierdzenie, iż ów papier z pogróżkami pisał „jakis żydek“, pisał ten papier w plebanji u księdza B. niejaki Miksa, dziś już osadzony w więzieniu Osmiańskim—a prztem było kilkunastu innych włóścian, zaproszonych przez księdza B.

Prawdą natomiast jest, że moja żona, biorąc na serio groźby, podpisane przez 166 włóścian—prosiła telegraficznie o przystanie do Ziemostaw strażników konnych i dopiero policja, która w kilka godzin przybyła, z konnemi strażnikami, ustanowiła protokół o fakcie niezbyt, że adres i pogróżki włóścian były dziełem jedynie księdza B. Wtedy, to jest po przekonaniu się, jaką była rola rzeczywista ks. B., uważałem za konieczne podanie skargi do sądu na włóścian i księdza.

6) Nieprawdą jest, żeby, jak to mówił ksiądz B., „znalazła się wśród plebanji mu owczarni owieczka, która pociągnęła swego pastora przed sąd świecki“. Nieprawdą to jest najprzód dla tego, że ja wcale nie należę do parafii subotnickiej, a należę do sąsiedniej parafii gieranickiej, obejmującej rodzinny mój majątek Gieranowy.

Nieprawdą jest to po drugie, żeby ksiądz B. był „pastorem“ gdyż tytuł ten należy się u nas tylko księdzu Biskupowi wileńskiemu, a bynajmniej nie skromnemu proboszczowi wileńskiej parafii.

7) Nieprawdą jest, żeby, jak to twierdził ksiądz B., kodeks zapatrywał się „niechętnie“ na pociągnięcie księdza przed sąd świecki za zwykłe przestępstwa, sądzi księży bez wyjątku i zawsze sąd zwyczajny—świecki. O tem świadczą niezliczone przykłady w różnych czasach i różnych krajach.

8) Nieprawdą jest, żeby „wyprowadzili z równowagi hr. M. te zeznania niektórych świadków“, gdyż nie został badany ani jeden świadek.

9) Nieprawdą jest, żebym ja „miał wyrazić się w najwyższej pasji pogardliwie o rozgłoszeniu kapłańskim“. Wyraziłem się pogardliwie nie o rozgłoszeniu kapłańskim, a tylko o groźeniu przez księdza B. różnemi karami kościelnymi, których ksiądz B. nie ma najmniejszego prawa na mnie nakładać.

Nieprawdą jest, żeby, jak to twierdził anonimowy parafianin, „poważne zajęcie wywołało też dostrzeżenie przez kogoś z obecnych, że hr. M. ma w kieszeni rewolwer. Zebrani zaczęli się domagać rozbrojenia hrabiego“.

Prawdą natomiast jest, że domagał się takiego „rozbrojenia“ jeden jedyny ksiądz B. i że wobec faktu, że mam netykły od władzy pozwolenie noszenia rewolweru w kieszeni, a także i wszelką rację nosić takowy wobec podburzania ciemnych włóścian, Pan nacelnik ziemski prosił z uśmiechem księdza B. nie wtrącać się do tego, co nie wchodzi w zakres jego kompetencji, a gdy pomimo to ks. B. podniesionym głosem wciąż domagał „rozbrojenia“, ostrzafował księdza B. w wysokości jednego robla—co mojem zdaniem żadną miarą za „poważne zajęcie“ poczytanem być nie może—prędzej za komiczne.

Z powołaniem

Ignacy Karol hr. Korwin-Milewski.

— **Gub. witebska**. Z inicjatywy agronoma gubernialnego p. M. Sudzińskiego, tworzą się coraz nowe Kółka rolnicze. W ostatnich czasach powstały 4 nowe Kółka: kossowski i łuzickie powiatu witebskiego, korpuszyńskiego pow. horodeckiego i kislewskiego pow. siebieńskiego.

Z KRÓLESTWA.

— **Zjazd delegatów związków katolickich**. Centralny Komitet organizacyjny Polskiego Związku Katolickiego postanowił, jak donosi „Polak Katolik“, zwołać do Warszawy na dzień 9 stycznia n. s. zjazd delegatów istniejących Związków katolickich, tudzież rozesłać do proboszczów wszystkich parafii w Królestwie Polskiem odezwę, zachęcającą do duchowieństwa do zakładania związków i corychlejszego otwierania szkół początkowych.

— **Uniwersytet warszawski**. „Warsz. Dniem“ dowiaduje się ze źródła wiarogodnego, że na zjeździe rektorów sprawy uniwersytetu warszawskiego i dalszych losów jego wcale nie poruszano. Minister oświaty prowadził jedynie prywatną rozmowę z rektorem uniwersytetu warszawskiego, przyczem, o ile nam wiadomo, wyraził się stanowczo w tym duchu, że uniwersytet warszawski otwarty być może pod tym tylko warunkiem, że Polacy sami o otwarcie go poproszą.

— **Rewizje i aresztowania**. W nocy z wtorku na środek zandarmierji wraz z policją i wojskiem dokonano w Lublinie kilkunastu rewizji, między innemi przy ul. Podczamce w domu Krasuskiego w mieszkaniu p. Zydraskiego.

go, właściciela kiosku „Prasa“, oraz we wsi Rury w mieszkaniu robotnika Bocza. Rewizje trwały kilka godzin. Aresztowano pięć osób.

— **Konfiska**. Z rozporządzenia warsz. gubernatora na mocy praw stanu wojennego skonfiskowano „Zbiór wierszy“ ks. J. Wiśniewskiego (wydany w Radomiu), broszurę J. Kosmowskiej p. t. „O utworze Stanisława Wyspiańskiego „Wesele“, oraz numer wydawnictwa „Sprawa polska“.

— **Z prasy**. W Warszawie ukazało się nowe tanie pismo codzienne pod t. „Wiadomości dzisiejsze“. Wydaje je spółka wydawnicza, zrekrutowana z przedstawicieli klasy robotniczej, przeważnie cecerów. Jako redaktor i wydawca podpisuje „Wiadomości“ p. Żółtowski.

Z ZA KORDONU.

— **Przeciw wozom Drzymały**. Władze pruskie zwracają się teraz także przeciw owym mieszkaniom wozowym, do których schronili się ci biedni polscy osadnicy; jak wiadomo na mocy ustawy z r. 1904 nie pozwolono im budować domów mieszkalnych na nabytych parcelach. Jak donosi „Dziennik Poznański“ włóścianin Gackowski w Błędziniu w Prusach Zachodnich, który poszedł za przykładem Drzymały i również zamieszkał na wozie, otrzymał niedawno wezwanie, aby wóz ten opuścił. Gdy zaś nie usłuchał wezwania, przybył komisarz sądowy i wóz jego zajął rzekomo za niezapłaconą karę. Gackowski wniósł rekurs, lecz dotychczas jeszcze odpowiedzi nie otrzymał. Spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie, które zebralo znaczną sumę na poparcie dzielnego Drzymały, nie pozwoli też zginąć przesładowanemu przez władze germanizacyjne gospodarzowi w Prusach zachodnich. Niezależnie od tego, postępowanie Prusaków, którzy nie pozwalają Polakom na budowanie domu, a nawet na zamieszkanie w wozie cygańskim, zasługuje na rozgłoszenie po świecie.

Z RÓŻNYCH STRON.

— **O sprzedaży posłów**. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Madrytu, że wykryto tam skandaliczną sprawę korupcyjną, w której skompromitowani są liczni posłowie, należący do komisji zarządzającej parlamentem. Stwierdzono popełnienie od szeregu lat defraudacji przez wstawianie sum na różne przebudowy w parlamencie, których wcale nie wykonano, a pieniądze rozdzielano między członków komisji. Dalej stwierdzono, że posłowie nadużywali prawa wydatkowania sum na korespondencję i w porozumieniu z wielkimi firmami przesyłali ich listy i pakunki pocztowe pod swą firmą z parlamentu, jako posyłki posłów. Obliczają, że państwo poniosło wskutek tych oszustw szkodę kilku milionów peset.

— **Ryga**. W Rydze zaczął wychodzić nowy dziennik łotewski „Rigas Apstoks“ (Przegląd Rycki).

— **Sprawa wywłaszczenia**. Z Rzymu donoszą, że liga łacińsko-słowiańska ogłosi manifest przeciwko projektowi rządu pruskiego wywłaszczenia ziemi polskiej.

Telegramy.

Agencji Petersburskiej.
Dnia 21 grudnia (3 stycznia).
Ochrona nadzwyczajna.

Petersburg. Z rozkazu Najwyższego przedłużono termin ochrony nadzwyczajnej do d. 21 czerwca 1908 r. w m. Baturmie i kinsztrymskim rewierze okręgu batumskiego.

Instytut rolniczy w Puławach.
Kiszyniew. Zebranie ziemskie postanowiło prosić o przeniesienie instytutu puławskiego do Kiszyniowa.

Obowiązek miasta Moskwy.
Moskwa. Oprócz propozycji bankierów francuskich o realizacji pożyczek obligacyjnych, nadesłano dwie propozycje z Londynu, jedną ze Stenley i od grupy kapitalistów, którzy zaproponowali realizację 5 % obligacji po 80 za 100.

Nowy członek Rady Państwa.
Ekaterynosław. Na członka Rady Państwa od ziemstwa obrano Mikłaszewskiego, marszałka gubernialnego szlachty.

Aresztowania.
Sewastopol. Aresztowano 3 oso-

by, w tej liczbie 2 kobiety, czynnie biorące udział w fabrykacji bomb na futorze w pobliżu Sewastopola. Fabryka obsługiwała okrąg południowy.

Chabarowsk. Wykryto drukarnię socjalistów-rewoluconistów, laboratorium dla przygotowania bomb, 10 zupełnie gotowych bomb, proklamacje, literaturę nielegalną i brauningi. Aresztowano 14 osób.

Z kroniki anarchji.

Elizawetgrad. We wsi Dynino dokonano zamachu na poborę ziemskiego. Na krzyk poborcy zbiegli się ludzie. Napastnicy odebrali sobie życie. Zraniono starca i dziewczynę.

Kijów. Aresztowano pięciu rozbójników, którzy napadli wieczorem dn. 19 b. m. w pobliżu Rużyna, pow. skwirskiego, na dwóch komisjonerów. Marjupol. Schwytno jednego z bandytów, którzy ograbili oddział kantonu zbożowego Drejfusa.

Woroneż. Dn. 21 b. m. włóścianie wsi Turowa zburzyli dwór szlachcica Rusanowa i zabili go.

Ekaterynosław. W sprawie zrabowania kasjera kopalni rtęci skazano 2 przestępców na 20 lat i jednego na bezterminowe roboty ciężkie.

Kirsanow. Sześciu złoczyńców zrabowali zarząd gminy Słobodzkiej.

Niżnij-Nowgorod. Aresztowano kilkunastu anarchistów, którzy dokonali napadów w gub. niżegorodzkiej. Zkonfiskowano dużo broni.

Zyczenia noworoczne.

Wiedeń. Aehrenthal i Bülow przesłali sobie wzajem telegramy z życzeniami noworocznymi.

Reskrypty Franciszka-Józefa.

Peszt. Cesarz Franciszek Józef zwrócił się do Weckerle i von Becka z reskryptami własnoręcznymi. Pierwszemu dziękuje za pracę przy zawarciu umowy austro-węgierskiej i obdarowuje go orderem wielkiego krzyża Św. Stefana. Drugiemu dziękuje za nieustanną pracę społeczną i zawarciu umowy i obdarza go również wielkim krzyżem orderu Św. Stefana.

Cholera w Arabji.

Konstantynopol. Od dn. 13 do 31 grudnia n. s. w Mece, Medynie, Jambo i Dzeddah zanotowano 565 zabłąnięć na cholerę i 417 wypadków śmiertelnych.

Zgon Hoffa.

Berlin. Zmarł zaany chirurg ortopedysta, prof. Hoff.

Aresztowanie studentów rosyjskich.

Berlin. Wykryto zebranie nielegalne rosyjskich studentów, 17 mężczyzn i 3 kobiety; wszystkich aresztowano.

Statek w niebezpieczeństwie.

Londyn. Z Dzeddah telegrafują, że statek rosyjski „Grigorij Merk“, który osiadł na kamieniach, jest w bardzo krytycznym położeniu; kajuty zalane są prawie wodą. Komendant nie chce, aby holowano statek, gdyż obawia się, że może zatonać. Podróżnych i pielgrzymów wysadzono na ląd.

Położenie w Maroku.

Paryż. Adm. Philibert telegrafuje, że zrana d. 19 b. m. wojsko francuskie zajęło Medjunę. Zabity spahis i zranieni 3 strzelcy.

W odległości 5 mil od Casablanci osiadł na mieliźnie statek transportowy ze 100 marynarzami i końmi. Statkowi przybył na pomoc krążownik „Dessais“.

Paryż. Operacje wojenne przeciw plemieniu Benisassen uważane są za zakończone; wojsko odwołane będzie do kraju.

Nikolajew. Z powodu nieporozumień wśród giełdżarzy komitet giełdowy z prezesem na czele podał się do dymisji.

Chicago. Mianowano rządowego administratora do spraw towarzystwa kolei elektrycznej, którego kapitał zakładowy sięga 30,000,000 dolarów.

moć chciała. Dlatego czulem się w obowiązku rzecz tu wyjaśnić i tem samem zmazać z niej raz na zawsze wszelkie pozory winy.

Po tej krótkiej przerwie, wracam znów do mego opowiadania.

XIII.

Kiedyś się znaleźli w głębi lasu, złożyliśmy naradę. Sunaę dalej całą partją ku Bohuszewickiemu lasom, bez przewodnika, mając za plecami goniące nas wojsko, a przed sobą inne jego krążące w okolicy oddziały, wydało się starszyźnie naszej niepodobniestwem. W celu ocalenia całej partji od niechybnej zagłady, postanowiono rozdzielić ją na piątki, z których każda w inną odejść miała stronę, zbierając się, jak zwykle, w kierunku zachodu słońca. W chwili niebezpieczeństwa odezwał się znnowu duch nieodżałowanego Zaremby, którego brak czuliśmy ciagle. Jego to bowiem myślą był pierwotny podział na dziesiątki, który nasładowaliśmy obecnie, rozpadając się na drobniejsze jeszcze cząstki. Pożegnawszy się z towarzyszami, czując, iż do partji Laskowskiego nie dojdziemy już chyba nigdy, piątki nasze rozeszły się w różnych kierunkach. Moja, w której byli: Rempel, Ratyński, Grudziński i Paweł z Pereży, rzuciła się na prawo i przedarży się przez krzaki i zarośla, znalazła się pod Szakiem, w otwartem niemal polu. Tu postrzeżliśmy harczące koczować oraz pędzących żołnierzy w kierunku lasu, z którego wyszli-

śmy. Sytuacja była krytyczna. Ocaliła nas jednak przewrócona osina o szerokich konarach, wokół której młode, wybujałe krzewiny tworzyły istny szalas. Jednym skokiem znaleźliśmy się w tem ukryciu. Uszu naszych dochoodził świst kul, zagłuszany dzikimi krzykami żołdactwa, które strzelając w powietrze, miało może na celu nasstraszyć powstańców, a odpędzając ich dalej, uniknąć niepożądanego wale bitwy.

Lada chwila mogliśmy być dostrzeżeni i zakłuci bagnietami. Ktoś o słabszem sercu bąknął już o dobrowolnem poddaniu się. Oburzaliśmy się na to, postanawiając drogo życie nasze sprzedać. W obawie, aby zegarki nasze i inne cenne dla nas pamiątki nie stały się łupem żołnierzy, zakopaliliśmy je pod osiną. Najpobojniejszy z nas, Ratyński, odmówił krótką modlitwę, po której już ze spokojem oczekiwaliśmy rozwiązania doli naszej, nie przeczuwając, iż na razie cała ta scena komicznie się epilogiem zakończy.

W miejsce bowiem żołnierzy nadbiegły do osiny kozy, odłączając się od paszącego się na uboczu bydła. Żadna siła nie mogła ich od ogrzanych gałęzi odpędzić. Bestja! zdradziły nas! Wkrótce bowiem nadszła pasterz, chcąc kozy zagarnąć do stada, a postrzeższy żywe grzyby, nagle wyrosłe pod osiną, z krzykiem rzucił się w stronę.

Mógł nas zgubić, ukazując wrogom. Udało się nam jednak go przywo-

łać, a gdy dobry człowiek dowiedział się o wszystkich, obiecał nas ratować i do bezpiecznego punktu doprowadzić.

— Teraz jeszcze nie można — wyraził, rozpatrując się w okolicy — soldaty się ciągają, czekajcie tu na mnie.

Zabrał kozy i wkrótce ze stadem bydląt znikł nam z oczu.

Już traciłmy nadzieję jego powrotu. Stofce zachodziło prawie, gdy się ukazał znnowu, goniąc całe stadko ku osinie.

— Teraz panoczki w drogę — odezwał się, uśmiechając dobrodusnie — spuście nisko strzelby, a kto wysoki, niech i głowę uchyli i tak idzieć z boku za stadem.

Zasłonięci od wrogów tym żywym parawanem, znaleźliśmy się wkrótce u skraju lasu, nad rzeczką. Leżeli już tam świeżo przygotowane do przejścia kładki. Przewrotny chłop pomyślał o wszystkim, bo wskazując nam drogę, podał jeszcze torbę z żywnością.

— Pewnieście głodni panoczki! — mówił wesoło, — macie tu ładki z kartofli i jaja gotowane. Jedźcie i idźcie z Bogiem.

Uścisłaliśmy go ze szczerą wdzięcznością a wynagrodziwszy gojnie, ruszyliśmy ku Tokaczewiczom waga, leśną ścieżką. Poczuwa twarz starego starca, dotąd mi w oczach stoi. Mogłbym ja dziś odrysować. Żaduję mocno, iż nazwisko jego uleciało mi już z pamięci.

Za nami kochały strzały i rozlegały się krzyki wrogie. Urządzono oblławę na powstańców.

Myśląc o towarzyszach, doszliśmy do leśniczówki, skąd nam ukazano drogę do Borowej. Idąc na zachód i wabiąc się wciąż jak ciętrzewie, napotykalimy inne piątki, a łącząc się z nimi, znaleźliśmy się wreszcie na starym naszym legowisku, pod Borową. Zeszli się tu prawie wszyscy nasi towarzysze. Brakowało tylko jednej piątki, rozbitej przez nieprzyjaciół. Grzegorz Gawarowski i Władysław Trościanko dostali się do niewoli. Borowianie, przesładowani przez władze, unikali tym razem stanowczo wszelkiego z nami stonku i widocznie chcieli się nas pozbyć.

Pozbawieni jadła, pieniędzy oraz wszelkich informacji ze świata, przebyliśmy jeszcze w błotach Ciepleńskich ciężkich parę tygodni. Czuliśmy, iż nie, wiążąc nas z organizacją cywilną, już się przetrwała. Władze nasze nie dawały żadnego znaku życia. Jesienne przyróżki dokuczały nam już srodze. Ciągła wreszcie obawa zdrady, pchnęła starszyznę naszą do stanowczego kroku. Po walnej konferencji postanowiono rozwiązać partję.

Nadszedł więc koniec wszystkiego. Otworzyła się przed nami mogiła, do której z nieopisanym bólem w sercu składaliśmy całą naszą młodą wiarę, wszystkie nasze aspiracje i nadzieje!... Ruch powstaniowy zamierał już w całym kraju. — Rozpoczęła się epoka kaźni, ofiar i — długich przesładowań.

Ból zawodu rozdzierał piersi. Rósł

